

KILKA SŁÓW O ALCHEMII I FILOZOFII HERMETYCZNEJ

przez M. P o h...

Niemasz może w historii filozofii ciekawszego rozdziału nad ten, który opisuje początek i postępy alchemii; niema żadnej gałęzi umiejętności ludzkich, któraby mocniej przedstawiała potęgę i zarazem słabość umysłu ludzkiego; niema pracy, na którejby się trafniej iścila bajka o górze rodzącej mysz.

Owa żądza nieskończoności, żyjąca w człowieku, która największym jest dowodem jego doskonałości, która przejmując go miłością rzeczy cudownych i nęci do nadprzyrodzonych, czyniła go w wiekach ciemnoty alchemikiem i astrologiem, zanim z postępem czasu i światła, astrologia powiła astronomię, z alchemii wyrodziła się chemia, nauka zajęła miejsce kabały; magicy i czarnoksiężnicy przeobrażali się w uczonych. Na schyłku-to XVI-go wieku, owego wieku rozbioru, rozumu i badania; wieku, w którym doświadczenie ma zabrać miejsce tradycji, logika zastąpić mistycyzm, swoboda władzę; w którym igła magnesowa ma świat rozszerzyć; wieku, który oglądał Lutra, Kopernika, Bakona i Krzysztofa Kolumba, który odkrył kamień filozoficzny, to jest Amerykę o złotych kopalniach; na schyłku tego wieku dokonało się w części przynajmniej przeobrażenie się umiejętności nadprzyrodzonych w nauki przyrodzone, idealizmu w realizm. Alchemia musiała umrzeć, a raczej się przekształcić.

Zajmującą będzie przeto rzeczą zebrać niejake wiadomości z dawnych i nowszych ksiąg o tej nauce, która nie znalazła tego, czego szukała, lecz zato znalazła to, czego nie szukała. Większa część jej dzieł nie jest znana nawet światu uczonemu; co się zaś tyczy tajemnic alchemicznych, które składają najważniejszą część inicjacji ezoteryków wszystkich epok, o tych nie wspominają ani Warburton, Maurice, Taylor, Olivier, ani inni pisarze, którzy się tym przedmiotem zajmowali.

Głównym celem naszym będzie rostrząśnienie nauki kabalistów, którym szczególnie winniśmy wprowadzenie filozofii tradycyjnej do szkół inicjacji. Nazwisko kabalisty, stosowane zrazu do żydowskich doktorów, opowiadających powagę tradycji, nadane było wszystkim teozofom azjatyckim i europejskim, którzy w rozmaitych

epokach stawali w obronie jednych zasad i nie przestawali zajmować się umiejętnościami tajemniczymi; przez nauki zaś tajemnicze rozumiemy mistyczne systematy, kolejno znane pod imieniem: mitologii, astrologii, magii, gieomancyi, słowem — wszystkie dziwne teoryje, których potęgę wychwalali Kornelijusz Agryppa i jego naśladowcy.

Ograniczymy się wszelako rostrząśnieniem wielkiej gałęzi nauki kabalistycznej, wyłącznie oznaczonej nazwiskiem alchemii, to jest nauki, „wykładającej tajemnicze prawa chemii, elementy materjalnej natury, skład i rozkład ciał fizycznych.”

Taką jest rzeczywiście obszerna i uroczysta definicja przez kabalistów żydowskich ulubionej ich nauce dawana; czy jest logiczną, czy nie, mamy wszelako słuszne powody do mniemania, że ten rodzaj alchemii, czyli chemii transcendentalnej był uprawiany przez żydów w czasach najodleglejszych.

Lubo sławny Cuvier oświadczył, że podług niego filozofia hermetyczna wzięła początek w wiekach średnich, pewną jest jednak rzeczą, że alchemia była znaną i uprawianą w nierównie wcześniejszych epokach. Najlepszym dowodem jej wziętości od najdawniejszych czasów pomiędzy kabalistami żydowskimi, nie są własne ich w tym względzie wyznania, ani też ich wykład alchemiczny wielu miejsc ksiąg Mojżeszowych i Pisma świętego, ani nawet nazwisko *C h i m*, które oznaczało starożytną Egiptu krainę; dowód ów znajdujemy w tym fakcie, że pisarze wschodni najdawniejsi i najklasyczniejsi, wyraźnie o alchemii mówiący, twierdzą, że ona wzięła początek między Hebrzejczykami lub Syryjczykami i że stąd się rozkrzewiła pomiędzy wszystkimi narodami starożytności.

Czy się wierzy lub nie w alchemię; czy się kładzie lub nie za jej podstawę zasadę prawdziwie filozoficzną; jakiekolwiekby zmiany wywarły na nią pomyłki jej zwolenników, zawsze jest rzeczą pewną, iż niepodobna zaprzeczać prawdy słów kabalistów, dowodzących, że Syryja i Chaldea były kolebką tej nauki i że jej rozkrzewienie się sięga najodleglejszej starożytności.

„Tak więc — powiada Dom Pernety — powinniśmy przypuścić, że alchemia miała spólną ognisko i że stąd do najodleglejszych

krajów zawędrowała. Czy podobna, ażeby ludy, tak rozmaitego języka i wiary zgodziły się doskonale co do wiary w alchemiją, gdyby wiara ta nie była skutkiem inicjacji powszechnej? Egipcjanie, Arabowie, Chińczycy, Grecy, Żydzi, Włosi, Niemcy, Amerykanie, Francuzi, Anglicy, mogli zgodzić się z sobą skutkiem prostego trafu, bez wzajemnego porozumienia się i bez wspólnej pracy nad ziszczeniem chimery, fantastycznego wysoku wyobraźni? Nieszukając, jakiej liczby dochodziły dzieła mistyczne, które, podług historii, spalonymi zostały z rozkazu Dyoklecjana, celem pozbawienia Egipcjan sztuki robienia złota, dosyć jeszcze pozostaje w rozmaitych językach do usprawiedliwienia naszego twierdzenia.”

Wszystko więc przekonywa, że alchemija zawsze uważana była jako dziedzina ogólnych tajemnic kabalistów, teozofów i starożytnych wolnomularzy. Podobnie jak mitologija, theurgija, magija i astrologija, składała ona gałąź umiejętności tajemniczych i transcendentalnych i od niepamiętnych czasów zajmowała wysoki stopień w poczcie umiejętności mistycznych. Z tem wszystkim, dopiero w VI-go wieku ery chrześcijańskiej, teozofowie rozproszeni naówczas po całej Europie pod rozmaitemi nazwiskami, zaczęli rozkrzewiać tajemnice hermetyczne lub alchemiczne, tak zwane dla odróżnienia od tajemnic teozoficznych w ogólności. Wtedy dopiero teozofowie, znani pod imieniem kabalistów, wolnych mularzy, astrologów, wróżbitów i Egipcjan, obdarzając Europę wieków średnich dokładniejszymi niż kiedykolwiek miała, systematami filozofii, umiejętności i architektury, zamysłili utworzyć odrębną inicjacji klasę do szczególnego zajmowania się alchemiją.

To wielkie podwyższenie alchemii do stopnia nauki oddzielną i niepodległą, było po większej części owocem pism Żydów kabalistów i Gebera, filozofa arabskiego, który żył w VII wieku i zwany był ojcem alchemii nowożytnej. Doktorowie arabscy upowszechnili znakomite dzieło, przypisywane Hermesowi Trismegistowi, dzieło, które Cuvier przypisuje Grekom cesarstwa bizantyńskiego. Wkrótce Scot, Erygena, Alkuin, Raban - Maurus, oddali się zapalowi alchemicznemu i liczne inicjacje miały miejsce podług Alberta Wielkiego i Rogera Bakona.

„Pomiędzy dawnymi alchemikami — powiada jeden pisarz współczesny — napotykamy imię Krystyjana Rosenkreutz, któremu bracia różanego-krzyża (rose-croix) winni, podług własnego ich oświadczenia, początek swojej sekty. Rosenkreutz byłto, podobnie jak Apollonius, kosmopolita

i zwiedził wszystek świat w owych czasach znany; miał stosunki z najslawniejszymi filozofami i o wszystkich rzeczach z nimi rozprawiał. Najwięcej przebywał w Arabii, w mieście od uczniów jego zwanem Damear, które wszelako nie było znane geografom ani starożytnym, ani nowożytnym. Naostatek, nawiedzwszy mędrców albo kabalistów w Fez, powrócił do Niemiec, umarł tu i nadzwyczajnym sposobem ciało swoje umieścił w grocie cudownej; w tem właśnie miejscu, we sto dwadzieścia lat później, jego uczniowie znaleźli skład wszystkich umiejętności tajemniczych i transcendentalnych. Taką jest bajeczna historyja, zmyślona przez braci różanego krzyża o założycielu swoim, historyja, nader dowcipnie ułożona dla uwiedzenia ludzi dobrodusznych i nabawienia ich dość śmiesznego strachu.”

Tegoto towarzystwa różanego krzyża członkami, mianowali się wszyscy alchemicy, teozofowie i kabaliści owych czasów. Nastręczając się wprowadzić niejake wątpliwości względem prawdziwej historyi tego sławnego towarzystwa: niektórzy autorowie mniemają, że ono winno swój początek jednemu nieznanemu pisarzowi, który chciał zmistyfikować zabobonnych swych współczesnych. Inni założenie jego przypisują Janowi Walentynowi André, teologowi rodem z Württembergu; ten uczony mąż puścił w obieg rzeczoną historyją, którą łatwowierni i nieoświeceni skwapliwie uznali za prawdziwą. Dwa dzieła: jedno — „Fama Fraternitatis”, drugie — „Confessio Fratrum Rosae,” rozniosły sławę imienia braci różanego krzyża. Od tej chwili, uwaga powszechna zwróciła się na tę sektę tajemniczą, której zasady były kolejno napastowane i bronione przez piśmiennych szermierzy onęj epoki.

Ale jakkolwiek bądź jest rzeczywisty początek towarzystwa różanego krzyża, czy ono prowadzi swe nazwisko od Rosenkreutza, czy od czerwonego krzyża templaryjuszów, czy też od „ros coctus” fizyków, istnienie wszelako rzeczzonego towarzystwa nie ulega żadnej wątpliwości. Za dowód tego służy głównie to, iż większa część znakomitych mężów Europy przybierała tytuł braci różanego krzyża i pod tem imieniem pisała dzieła. Jeżeli to jeszcze nie dowodzi istnienia towarzystwa, nie wiemy, jakie świadectwa mogłyby zasłużyć na wiarę. W żaden więc sposób nie możemy przychylić się do zdania tych, którzy sądzą, że sekta różanego krzyża czystym jest tylko wymysłem. Zostawiła nam ona rzeczywistości swojej także same dowody, jak i wszystkie sekty religijne i filozoficzne. Zresztą nie zaprzeczamy, iż wiele kłamliwych twierdzeń rozkrzewiło się w przedmiocie jęj zasad i czynności.

Bracia różanego krzyża w krótkim przeciągu czasu nabyli ogromnej potęgi i wpływu; przyciągnęli bowiem do siebie wszystkich prawie najuczeńszych w owiej epoce fizyków i lekarzy. Należeli do ich grona: Kornelijusz, Agryppa, Reuchlin, Paracels, Fludd, Van Helmont, Dee, Drexelius, Lulle, Riply, Ashmole, Boehme, Poirel, Campanella, Sethon kosmopolita, Sędziwój, Digby, Vaughan, nie licząc już mnóstwa alchemików-praktyków. Nie dziw więc, że towarzystwo rzeczone w ciągu wielu lat posiadało przewagę nad umysłami i pozyskało prozelitów we wszystkich krajach.

Mitologiją, alchemiją i tajemnice braci różanego krzyża w nader zajmujący sposób wyłożył ksiądz Montfaucon de Villars w sławnej książce pod tytułem: „Le Comte de Gabalis.” W dziele tem, wydanem w r. 1670, autor daje poznać zasady sławnego towarzystwa; dowiadujemy się stąd, że podług jego członków, „universum” materjalne zaludnione było przez istoty metafizyczne i psychologiczne, a każdy element napelniały opiekuńcze gienijusze, jakoto: ogień — salamandry, powietrze — sylfy, wodę — ondyny, a ziemię — gnomy. Gadatliwy autor naucza publiczność, że członkowie towarzystwa wyobrażali sobie wszelki ułomek materji ożywionej pod postacią ducha szczególnego i wierzyli w potrzebę wejścia w ściśle stosunki z tym duchem, ażeby zrozumieć naturę ciała, w którem on przemieszkował.

Bracia różanego krzyża nie ustępowali starożytnym teozofom i inicjowanym w ogólności w egzagerowaniu spirytualizmu. Sam Manes byłby zachwycony, słuchając ich panegiryków bezżeństwa i dziewictwa, tudzież uniesień przeciwko rozkoszom zmysłowym i materjalizmowi. Stąd płeć piękna żywiła przeciwko nim gniew nieublagany; gotowi nawet jesteśmy przypisać upadek tego towarzystwa nieustannym intrygom kobiet. Ci niewinni szperacze złota, zapomnieli poradzić się interesu owiej połowy rodu ludzkiego, którą Erazm, Postel i Kornelijusz Agryppa uznali za niepodobną, do rozbroyenia.

Od téj epoki bracia różanego krzyża i alchemicy trwają bezwątpienia zawsze, jak tego dowodzi obecny systemat inicjacyi, ale chwała ich przeszła i niewiele robią oni hałasu na świecie. Ci jednak adepci zachowali dumę i wyniosłość charakteru całkowicie odrębne: spoglądają oni na resztę ludzi ze wzgardą najwyższą. Spotkano w Londynie niedawnemi czasy starego alchemika tego rodzaju, szanownego gentlemana, który uważał się za czystego reprezentanta rasy braci różanego krzyża i posiadacza sztuki Hermesa. Szczerze był przekonany o tem, że jest pewnym rodzajem proroka

między współczesnymi i patrzył na teraźniejszych chemików jako na pół-uczonych, którzy nigdy nie przeniknęli tajemnic natury i jako na bezbożnych, którzy upodobili sobie w plugastwie materjalizmu.

Teozofowie żydowscy i syryjscy, między którymi widzimy błyszczące pierwsze promienie alchemii i ukazujące się pierwsze inicjacje mistyczne, jakie były w użyciu u Esseńczyków, wszyscy byli filozofami ognia, podług przezwiska, jakie im słusznie nadawano.

Uważali oni ogień, jako pierwsze i największe godło fizyczne bóstwa, jako pierwszy i największy element przyrodzenia, jako pierwszą i największą sprężynę życia powszechnego; słowem, uważali go jako duszę świata i za przykładem sekt i narodów wschodnich, jakimi byli Sabejczycy, Persowie, Indyjanie, Arabowie i Fenicyjanie, oddawali elementowi ognia cześć, która nie była czem innem, tylko rodzajem czci religijnej. Ślady tego uwielbienia dostrzegać się dają w całej mitologii i poezji Azyi i Europy.

Kreśląc przeto monografię alchemii, nieodzowną jest rzeczą zbadać naturę tego ognia, ognia hermetycznego i filozoficznego, który, jak alchemicy powszechnie głoszą, jest taumaturgiem i cudownym sprawcą wszystkich najosobliwszych przeobrażeń w świecie fizycznym, ognia tak trudnego do otrzymania, a który czczono jako jedyny środek, mogący zrządzić transmutacyę metali.

Kabaliści żydowscy oświadczają, iż ogień, o którym pisali, ogień hermetyczny albo filozoficzny, który, podług nich, wszystkie ciała ożywia, jest istotą całkowicie niewidzialną i powszechną; widzialną jedynie w drugim swem przejawieniu, świetle, i dotykálną dopiero w trzecim swem przeobrażeniu się, cieple. Ogień ów obecny wszędzie, a jednak zawsze ukryty, był gatunkiem Proteusza, albo pierwszej przyczyny, którą starożytni teozofowie wszyscy się starali uchwycić, a której żaden z nich znaleźć nie potrafił. Podług nich, nie trzeba go brać za jedno ze światłem lub płomieniem, które są tylko widzialnem objawieniem się tego ognia; jest on, powiadają, sprawcą ognia pospolitego, o którego skutkach zmysły nas przekonują, ale nie tym samym ogniem; ten bowiem jest zewnętrznym objawieniem zasady wewnętrznej i tajemniczój.

Jeżeli wolno śmiały uczynić domysł o filozoficznym ogniu starożytnych alchemików kabalistycznych, powiedzielibyśmy, że był niczem innem, tylko elektrycznością. Mniemamy nawet,

że ten ogień nosił nazwisko elektryczności w najslawniejszych szkołach tajemniczych, na wiele wieków przed erą chrześcijańską. Twierdzenie to wydać się może paradoksalnym tym, którzy przypisują zupełnie nowożytną epokę odkryciu natury i nazwiska elektryczności. Nie omieszkamy przeto wymienić zasady, na której się opieramy, wierząc, że elektryczność również była znana starożytnym, jak i nam i że w niejto kryje się ogień hermetyczny, zapomocą którego alchemicy od niepamiętnych czasów usiłowali wyrobić eliksir życia, kamień filozoficzny i transmutacją metali.

Jeśli nam się uda tego dowieść, będziemy przynajmniej mogli powiedzieć, że alchemia ma podstawę racjonalną i że alchemicy pracowali podług zasady, mogącę sprowadzić mnóstwo przeobrażeń fizycznych. Powinniśmy zatem większą ku alchemikom okazywać względnosc, aniżeli to się czynić zwykło. Wypadnie umieścić ich, jak słusza, w przedniej straży nauki i przyznać im inicjatywę wysokich badań w tajemnicach natury, badań, w których filozofowie hermetyczni wyprzedzili może wielkie odkrycia czasów nowożytnych i przybliżyli się do ciekawych doświadczeń, którei wślawili się: Cross, Fox i Faraday, głośni chemicy i fizycy angielscy.

Przytoczymy naprzód kilka wyjątków z Dutensa i innych autorów, którzy się tym przedmiotem zajmowali.

„Starożytni — powiada Dutens — wzywali Belusa, Ozyrysa, wielkie bóstwa ognia i światłości pod epitetami, które potwierdzają nasze zdanie. Tak, słońce nazywali oni Elector, to jest wszechwładną zasadą, która wszystkie rzeczy ożywia. Tak, czcili Jowisza pod nazwiskiem Elicius, to jest, zapewne, zasadę elektryczną, albo pierwszą przyczynę, która przyciąga (elicit) i życiem obdarza wszystkie przedmioty przyrodzenia. Jupiter Elicius, powiada Warro, tak jest nazwany, ponieważ wyciąga i przyciąga (ab eliciendo sive extrahendo); w temto rozumieniu wyrzekł Owidyjusz:

*Eliciant te, Jupiter, unde minores
Nunc quoque et celebrant Eliciumque vocant.*

Empedokles, zdaje się, iż uświęcił też samą zasadę powszechną elektryczności pod nazwiskiem *essentia ignis*, albo żywiołu ognia, co jest definicją dość ciekawą. „Ogień ów, mówi on, dzieli się na cztery elementy, łączące się z sobą harmoniją tajemną i rozłączone niepokonaną przyczyną podziału. Wszystkie ich cząstki przyciągają się jedne do drugich, lub też odpychają się nawzajem,

tak, iż nic zgola nie ginie: przeciwnie, wszystkie rzeczy w naturze zostają w ruchu wiekuistym.”

Tęj-to zasadzie elektryczności, starożytni przypisywali grzmoty i błyskawice. Numa Pompilijusz, również dobry naturalista jak rządca, znał sposób sprowadzenia piorunu na wiele wieków przed wynalazkiem elektrycznego sznurka Franklina; Numa zręcznie korzystał ze swęj umiejętności i z łatwością rządził grubym ludem, stosując znajomość sił natury do systematu obrzędów religijnych, który wierzyć kazał w jego obcowanie z bogami. Plinijusz powiada, że zapomocą pewnych ofiar i formuł, król ten mocen był sprowadzić piorun na ziemię; dodaje, iż według tradycyi autentycznej, toż samo doświadczenie czynionem było w Hetruryi u Wolsków. Przytacza Lucyjusza Pizona, znakomitęj powagi pisarza, który mówi, że Thullius Hostilius, pomyliwszy się w tęj tajemniczej czynności, sam został zabity od pioruna. Tytus Liwijusz szczegółowo opisuje to godne uwagi zdarzenie w następnych słowach:

„Król Thullius, znalazłszy w pamiętnikach Numy wskazanie pewnych ofiar uroczystych i w wysokim stopniu tajemniczych, przez tego prawodawcę czynionych na cześć Jowisza Eliciusa, zamknął się w miejscu tajemnym dla próby tego pobożnego doświadczenia. Ale niezachowawszy ściśle przepisanych obrządków, bądź przy zaczęciu, bądź w ciągu działania, sam z domem swym od pioruna spalony został” (*Sed non rite initum, aut curatum id sacrum esse... fulmine ipsum cum domo conflagrasse*).

Platon przypisuje tejże potędze elektrycznej imię i własności *electrum* albo bursztynu. Dla objaśnienia własności przyciągania tej substancji, powiada on: „iż wychodzi z *electrum* albo bursztynu pewien płyn subtelny albo duch (*pneuma*), zapomocą którego on przyciąga inne ciała.” Plutarch do tejże samęj przyczyny odnosi uderzenia ryby drętwicka.

Do elektryczności także przyrównywali starożytni własności magnesu: podobnie jak nazywali bursztyn *electrum*, że substancją tę ożywia tchnienie Electora albo słońca; podobnie nazywali magnes: *lapis Heraclius*, kamieniem Heraklejskim, bo mniemali, że jest obdarzony energiją i potęgą Herkulesową, którego imię odnosiło się także do słońca i czynników słonecznych. „Magnes albo kamień Herkulesowy — powiada Plutarch — przyciąga ciała podobnie jak bursztyn.” Tłumaczy to działanie przez „ciąg albo ciek atomów” i tychże samych prawie używa wyrażen co Kartezyjusz.

Niech nam wolno będzie przytoczyć także ciekawy wyjątek ze starożytności indyjskich Mauricea:

„Herkules indyjski — mówi on — ów bóg-król tyle przedsiębiorczy, Belus, jest prawdziwym prototypem Herkulesa, czczonego w Tyrze, opiekuna handlu i żeglugi; jest on także typem Herkulesa czczonego w Egipcie, jako zwycięzca Buzyrysa, a którego dwanaście prac są symbolem odmian słońca w przechodzie dwunastu znaków Zodyjaku niebieskiego. Jestto nareszcie ten sam bożek, którego historia tak obfita w wypadki nadzwyczajne, po upływie setnych lat przyswojoną została przez Greków. Jednym z najciekawszych i największej uwagi godnych szczegółów życia tego bohatera poganizmu, jest morska jego podróż, odbyta w złotej czarze, podarku Apollina albo Słońca, gdy na pobrzeżach Hiszpanii miał wzniesić słupy, noszące jego imię. Z tej okoliczności Makrobijusz następną czyni uwagę: „Mniemam, że Herkules przebył morze nie w czarze, ale w okręcie, noszącym imię czary” (*Ego autem arbitror non poculo Herculem maria transvectum, sed navigio cni scypho nomen fuit*). Przypomnijmy jednak, że kilku mitologów uczonych mniema, że to naczynie tajemnicze nie było czem innym, tylko busolą, za której pomocą, lecz nie w której bożek przebył morze Śródziemne. Feakowie, lud, który podług Homera słynął w żeglarskiej umiejętności, z większym jeszcze do prawdy podobieństwem posiadali niewątpliwą znajomość magnesu. Okręty ich bowiem przedstawia Odyseja, jako prześlizgujące się bez sternika po niezmierzonym oceanie i jakby ożywione duszą, która wiodła je w miejsce przeznaczenia. Jakąkolwiek wartość damy temu mniemaniu, rzecz jednak oczywista, iż przy stosunkach, zachodzących niegdyś między narodami, znaczną odległością przedzieleni od siebie, wówczas gdy gwiazdy strefie ich właściwe nie mogły być dla nich wiernymi przewodnikami w dalekich podróżach, rzecz oczywista, powtarzam, że odkrycie igły magnesowej sięga epoki nierównie starożytniejszej, aniżeli rok 1260 ery chrześcijańskiej.”

Owo przeczuwanie elektrycznego działania magnesu przypisywane jest prawie wszystkim narodom starożytnym, od takich uczonych, jak Kirchner jezuita, Hyde, Herward, Van Dale, Sir William Jones i inni szacowni pisarze, których wymienia Dutens i Maurice i zdanie to powszechną ma wziętość pomiędzy znawcami.

Dowiódłszy, iż „ogień elektryczny,” właściwie tak nazwany, był znajomy starożytnym teozofom

w najważniejszych swych objawieniach, pozostaje nam wykazać, że ten ogień był po wszystkie czasy ogniem hermetycznym albo filozoficznym alchemików, najpotężniejszym czynnikiem we wszystkich ich działaniach tajemniczych; że dla tej przyczyny trzymali go, ile tylko być może w ukryciu i że wiadomości o nim udzielali jedynie swoim adeptom. Zdanie to podziela Dom Pernety, wielki kapłan tajemnic alchemicznych.

„Nasz ogień filozoficzny — powiada on — jest labiryntem, w którego zakrętach najbieglejsi zagubić się mogą; jest bowiem ukryty i tajemny. Ogień słoneczny nie może być tym ogniem tajemniczym; jest bowiem przerywany i nierówny; nie może dostarczać ciepła, zawsze jednostajnego natężenia i trwałości. Gorącość jego nie zdoła przeniknąć głębi gór, ani rozgrzać zimna skał i marmuru, wsiąkających w siebie wyziewy mineralne, z których się tworzy złoto i srebro.

„Ogień pospolity naszych kuchni przeszkadza amalgamie substancyj, zdolnych do połączenia się; trawi lub ulatnia delikatne ogniwa cząsteczek składowych; jest on właściwie tyranem.

„Ogień wewnętrzny i wrodzony materii ma własność mieszania substancyj i nadawania im nowych form. Ale ów ogień tak wielbiony, nie może być ogniem pospolitym, który rozkłada nasiona metaliczne; co bowiem jest samo z siebie zasadą zniszczenia, nie może być odrodzenia zasadą, chyba tylko przypadkowo.”

Artephius szeroko się rozpiął o ogniu filozoficznym, a Pontanus został jego uczniem i krzewicielem jego zasad. Ten ostatni mówi o tym przedmiocie co następuje: „Nasz ogień jest mineralny i wiekuisty; występuje wtenczas dopiero, gdy jest podsycany nad miarę; zakrawa na ogień siarki, lecz nie pochodzi z materii: niszczy, rozkłada, zgęszcza i przepala wszystko. Wielkiej potrzeba biegłości do odkrycia go i przygotowania; nie kosztuje nic albo prawie nic. Nadto, jest wilgotny, przesiąkły wyziewami, przenikający, subtelny, delikatny, eteryczny; rozkłada, przeobraża, nie zapala, nie pożera, otacza wszystko i wszystko w sobie zawiera; nakoniec, jedyny jest w swoim rodzaju. Jest on także źródłem wody życia, w której król i królowa przyrodzenia kąpią się ustawicznie. Ów ogień wilgotny nieodzownie jest potrzebny we wszystkich czynnościach alchemicznych, w początkach, w pośrodku i na końcu: cała bowiem nauka na tym ogniu zależy. Jestto naraz ogień naturalny, nadnaturalny i antynaturalny;

ogień — naraz ciepły, suchy, wilgotny i zimny; nie pali się, a jednak przepala i niszczy.”

Pytamy się, co oznacza ta dziwna mowa dawnych alchemików o ogniu filozoficznym, jeżeli nie elektryczność? Zaiste, ten jest jedyny żywioł, do którego zastosować się dadzą te wszystkie definicje. I dlaczegożbyśmy wzbranieli się przyjąć tej prawdy, mając tak liczne świadectwa istnienia i potęgi elektryczności, uważanych jako jeden z tajemnych czynników natury? A świadectwa te sięgają zarówno starożytności, jak i wieków średnich, w ciągu których Aben-Ezra, Scot, Erigena, Alkuin, Raban Maurus, Albert Wielki i Roger Bakon pisali o nauce hermetycznej. Elektryczność otrzymuje się tak łatwo i tak szybko, iż moglibyśmy powiedzieć a priori, że ona była zawsze głównym czynnikiem alchemii.

Zresztą żaden z dostojnych pisarzy nie twierdził jeszcze, że odkrycie elektryczności przypisywane być powinno fizykom nowożytnym, którzy z taką dokładnością określili tajemnicze prawa jej działań.

Uznawszy raz naturę ognia filozoficznego, zastanówmy się, jakie były inne elementy, wchodzące w skład wielkiego dzieła eliksiru długiego życia i filozoficznego kamienia. Temi elementami są: saletra, siarka i merkuryjusz, trzy czynniki najpowszechniejsze i najdzielniejsze, jakie alchemija знаła w świecie fizycznym i które, według niej, wchodziły do składu mnóstwa ciał. Określmy naturę tych elementów, tak uwielbianych przez alchemików, jako główne podstawy ich nauki.

Saletra ta znana jest jako pierwiastek, wchodzący w skład wielkiej części ciał przyrodzonych: połączona z pierwiastkiem alkalicznym, wydaje natrum starożytnych, a saletrę nowoczesnych. Dawne księgi i teorie owoczesnych uczonych, jednoznacznie przyznają temu czynnikowi chemicznemu własność rozpuszczania ciał wszystkich. Żydzi używali jej w kąpielach, dlatego Jeremiasz wyrzekł: „Jeśli by grzesznik skąpał się nawet w saletrze, grzech jego obmytym nie będzie.” Chemiccy otrzymują z tej soli kwas azotowy i wodę królewską, które największego są użytku w metalurgii, ale nie tu miejsce wykladać ich własności.

Drugim elementem głównym alchemii jest siarka, ciało proste, o której na każdym kroku wspominają tradycje święte i klasyczne. Siarka szczególnie wpływ ma wywierać na saletrę i kwas azotowy; usposabia je do działania na żywe srebro, sprowadzając amalgamacje metaliczne.

Trzecim elementem alchemicznym jest żywe srebro albo merkuryjusz, który alchemicy uważali za zasadę wszystkich metali.

Eliksir długiego życia i kamień filozoficzny, nie były znowu niczem więcej, tylko kombinacjami tych trzech elementów, w stanie płynnym do eliksiru, a w stanie bryły lub proszku do kamienia filozoficznego.

Eliksir albo esencja długiego życia uważany był za szacowny równie w medycynie, jak w metalurgii. Lekarze-alchemicy znali doskonale potężne własności terapeutyczne saletry, siarki i merku-ryjuszu, które wchodziły w skład pigułek alchemicznej Plummara i wielu lekarstw starożytnych.

Ten eliksir, te krople życia, ten cudowny zachowawca i wskrzesiciel młodości i piękności, wyższy nawet nad balsam Gileadzki doktora Salomona, nad nieporównany Macassar Rowlanda, skuteczniejszym jeszcze się stawał przez dodanie nieco złota rozpuszczonego. Eliksir, złożony z elementu saletrzanego, wody królewskiej, z przydatkiem siarki i merkuryjuszu, był w pewnych okolicznościach używany do rozpuszczenia złota, zwłaszcza gdy alembik wystawiono na działanie elektryczności, ognia filozoficznego, albo nawet ognia zwyczajnego.

Ten eliksir, zawierający w sobie złoto rozpuszczone, stawał się sławnym aurum potabile (złoto pitne), owym nektarem, ambrozyją, której sławę poeci starożytni opiewali. To właśnie wytłumaczy wyrażenie: auri sacra fames, bo gdy ludzie wierzyli, że złoto może napęlić ich kufry, ale nadać im jeszcze młodość wiekistą; że tym anielskim pokarmem posilani, żyć będą życiem mieszkańców niebieskich; gdy byli przekonani, że im przyniesie zdrowie, żadnym nieulegające zmianom, siłę i piękność, jakie przodek nasz Adam posiadał w raju przed upadkiem swojej połowicy: niedziw więc, że mu cześć oddawali z zapalem.

Też same substancje, które skombinowane w pewien sposób tworzyły eliksir życia, zamalgamowane i przygotowane innym sposobem, wydawały kamień filozoficzny bądź w proszku, bądź w stanie bryły. Saletra, siarka i żywe srebro, mieszane były z sobą w proporcjach rozmaitych, stosownie do natury metalu, który przetworzyć chciano. Tu elektryczność albo ogień filozoficzny niezbędnie był potrzebny. Ogień ów stanowił zatem przedmiot ciągłych badań alchemików. Adepti wytrawni, zdaje się, iż go z łatwością otrzymywali, lecz ezoterycy niższych stopni tajemnic, rzadko osiągnąć go umieli. Byli więc zniewoleni przestawać na ogniu zwyczajnym, który jakkolwiek pożyteczny do topienia metali, nie miał mocy do ich rozłożenia i przeistoczenia. Stąd liczone na karb ognia

filozoficznego mnóstwo błędów, popełnianych przez resztę alchemików.

Co się tyczy adeptów, ci odmienną trzymali się drogi; zdaje się, że otaczali oni naczynie mistyczne lub alembik, jakkolwiek je nazwiemy, ciągłym strumieniem elektryczności. Gdy metale topiły się, rzucali oni w alembik kawałek filozoficznego kamienia, złożony z pewnej ilości saletry, siarki i merkuryjuszu, które dokonać miały transmutacji pożądanej.

Kamień filozoficzny był więc kompozycją, zawierającą w sobie taką ilość saletry, siarki i merkuryjuszu, jaka potrzebną była dla dokonania całkowitej transmutacji pewnych metali, która się dopełniała przez działanie elektryczności, gdy metale przysły do stanu stopienia. Niewiadomość, w jakiej przez długi czas zostawiano co do tego postępowania, tłumaczy grube zarzuty, jakich mnóstwo autorów dopuściło się względem alchemików, nieznając zgoła najmniejszych ich tajemnic.

Trzeba było dokładnie wyłożyć elementy tej metalurgii alchemicznej, która przez tyle wieków zaprzętała najwyższe zdolności fizyków, ażeby zrozumiałemi uczynić opisy kamienia filozoficznego, jakie nam zostawili uczeni pisarze. Jeden z nich uczynił w tym przedmiocie spostrzeżenia, których tu pominąć nie możemy.

„Kamień filozoficzny, główny cel alchemii, jest osobliwą preparacją czynników chemicznych, która raz otrzymana, ma moc zamiany wszystkiej części merkuryjalnej jakiego metalu, w złoto czystsze od tego, które wydobywamy z kopalni, a to, wrzucając jedynie małą odrobinę złota w metale roztopione; gdy tymczasem ta część metali, która nie jest merkuryjuszem, niezwłocznie się spali i ginie. Kamień ów ciężkością jest równy złotu: kruchy jak szkło, koloru ciemno-czerwonego, w zetknięciu z ogniem, jak wosk się topi.”

Oto jest, co alchemicy wynaleść usiłowali; ale twierdzili zarazem, że zrobią kamień podobny do srebra, który potrafi przetworzyć w srebro wysokiej czystości wszystkie metale, wyjąwszy srebro i złoto.

„Obiecywali nadto — powiada Boerhave — wydoskonalić kamień filozoficzny do tego stopnia, iż wrzucony w pewną ilość złota roztopionego, całą tę substancją w kamień filozoficzny zamieni. Naostatek twierdzili, że mu nadadzą tak wielką moc i siłę, iż zmieszany z czystym żywym srebrem, również go przeistoczy w filozoficzny kamień.”

Cała rzecz na tem zależy — mówią alchemicy — ażeby przez naukę to uczynić, co natura wykonywa

w ciągu wielu lat, a nawet w ciągu wielu wieków. Wszystko jest we wszystkim, podług dogmatu panteistów. W ołowiu znajduje się żywe srebro i złoto, zatem jeśli się wynajdzie ciało, które tak działać będzie na wszystkie części ołowiu, iż wszystko strawi, dowieść potrafi, że metale są rzeczywiście ciałami prostemi? — „Tak jest — odpowiadają empirycy, bo rzecz niepodobna je przeistoczyć,” to jest, iż są one prostemi, ponieważ ich przeistoczyć niepodobna i że ich przeistoczyć niepodobna, ponieważ są prostemi. Osobliwsza logika, co tłumaczy skutek przez skutek.

Posłuchajmy jeszcze Linneusza:

„Przeobrażenie metali — mówi sławny ten uczony — nadaremnie ukrywa się przed nami w świątyni Wulkana, w głębokościach natury szukać go powinniśmy.

„Nie byłem obecny w r. 1667, kiedy Helvetius dokonał transmutacji ołowiu, ani kiedy Berigard i Van Helmont przeistoczyli merkuryjusz, ani nawet podczas doświadczenia, które z zadowoleniem obecnych wykonali cesarz Ferdynand w roku 1648 i elektor moguncki w r. 1658.”

„Nie możemy faktów tych — mówi Bergmann — podawać w wątpliwość, bez odmówienia wszelkiej wiary historii. Wyznajemy, że tyle jest przykładów szarlatanerii i szalbierstwa w mnóstwie osób, mianujących się alchemikami, że zła ich sława szkodzi prawdziwym adeptom, jeżeli tacy byli kiedykolwiek. Ponieważ podła chciwość była sprężyną prac ich bezowocnych, zasługiwali przeto na omylenie w swych oczekiwaniach. Ale znajdowało się w dziedzinie sztuk i umiejętności tyle wynalazków i odkryć, które niegdyś były w posiadaniu publicznem, a dzisiaj są dla nas tajemnicami, iż nie można, niedopuszczając się zuchwałości, zaprzeczać egzystencji kamienia filozoficznego, którego zresztą niemożności dowieść niepodobna. Niezasięgając nawet wiadomości z roczników alchemii, dość jest wspomnieć damasceńskie szable, tak niegdyś wstawione, a których sposób wyrabiania zaginął dla nas. Robione były ze stali tak twardej, a zarazem tak giętkiej, że przecinały najtęjsze ciała, a przytem mogły się giąć tak, że ostrze dotykało rękojęści. Byłato połowiczna transmutacja żelaza, substancją między żelazem a merkuryjuszem.”

„Metale, podług mego systematu, są to substancyje ziemiste, zmineralizowane przez ogień. Wszystkie zatem zawierają w sobie ogień i ziemię, a ich różnice pochodzą od rozmaitych proporcji elementu powietrznego, który do ich składu

wchodzi. A że ziemia i powietrze, kombinując się z sobą, tworzą sole, każdy przeto metal, sądzę — jest gatunkiem soli napełnionym taką ilością ognia, jaką natura jego znieść zdoła. Z tej definicji można wyprowadzić wniosek, że mineral, przywiedziony do swego stanu metalicznego, nie może przyjąć większej ilości substancji ognistej. Przewyżka tego elementu sprawiłaby tylko ulotnienie metalu. Tak więc, gdy ziemia ogniem przepelniona, stanie się merkuryjuszem płynnym, nie może już pochłonąć większej jego ilości; ogień mocniejszy sprowadziłby jej tylko sublimację.

„Stąd wynika, że jeśli transmutacja metali jest podobna do prawdy, to może mieć miejsce tylko przez dodanie soli, która zmienia naturę tajemniczą ołowiu albo merkuryjuszu w naturę złota i srebra, jak to kamień filozoficzny, powiadają, mocen jest uczynić. To zdanie może się zdawać dziwnem tym, którzy nie zgłębiali nigdy przyczyn i istoty rzeczy; lecz Bergmann i Scheele zalecają się swoją powagą, a można ich przytoczyć na poparcie tego systemu.”

Co do nas, wyznajemy, iż dotąd małośmy zgłębili istotę i naturę metalów, lecz sądzimy, iż nowo-otrzymane wypadki upoważniają nas do oczekiwania, że nie jest daleką chwila, kiedy się wynajdą pierwotne zasady metali. Oczekiwanie to przestało być fantastycznym marzeniem od chwili sławnych i pełnych znaczenia doświadczeń Lockyera, które dziś dopiero rozpoczęte, różnie przez różnych tłumaczone i nawet niekiedy w wątpliwość podawane, o ile sądzić można przy współczesnym stanie wiedzy, są jednak początkiem niesłychanie ważnej chwili w dziejach chemii, chwili, w której będzie dowiedzione, iż rodzaje materii, dotychczas uważane za proste, bynajmniej takimi nie są, a więc mogą być rozłożone na prostsze od siebie, a tem samem i napowrót z owych prostszych złożone. Kiedy chwila owa nadejdzie, któż zabroni przewidywać, że z prostej, pierwotnej, prawdziwie niezłożonej materii, stanowiącej istotną podstawę wszystkich dzisiejszych pierwiastków chemicznych, będziemy mogli każdy z nich przygotowywać sztucznie według upodobania. Wtedy dowiemy się nareszcie, czy alchemicy byli przewidującymi filozofami, czy tylko marzycielami.

Tymczasem nie ulega wątpliwości, iż nowożytna nauka odniosła wielką korzyść z sumiennych prac alchemików, astrologów i w ogólności filozofów hermetycznych. Arnoldowi de Villanova, sławnemu

alchemikowi, winni jesteśmy kwasy: solny, azotny, siarczany, jakoteż pierwsze próby dystalacji, które doprowadziły do fabrykacji alkoholu. Lubo Roger Bacon udawał, że gardzi magiją, lubo przeciwko niej nawet pisał, rzecz jednak do prawdy podobna, że właśnie oddając się tajemniczym badaniom filozofii hermetycznej, odkrył proch: wynalazek, którego skutki tak wywyższa, że, podług niego, odrobina tej straszliwej substancji, wielkości jak koniec palca, może zniszczyć miasto wśród błyskawic i gromu. Badania astrologiczne doprowadziły go także do odkrycia teleskopu. Bazyli Valentinus wprowadził użycie preparatów antymonijalnych, solnych i żelaznych, tak szacownych w terapii. Niemalże też nauki matematyczne winne są Kardanowi, sławnemu astrologowi. Niezapomnijmy na koniec o „Ars magna,” ciekawem dziele, w którym Rajmund Lulle wyłożył rozległy systemat filozofii, czerpany w Azji i zasady encyklopedyczne umiejętności ludzkich, które miały daleko później rzucić tak żywe światło na Europę.

Uczeni dzisiejsi powinni mieć w pamięci, że w każdym razie, bądź ciemni, bądź mądrzy, filozofowie hermetyczni, niemniej pozostaną praw-dziwymi ich przodkami.

Artykuł ukazał się we *Wszechświecie* we wrześniu 1883 roku